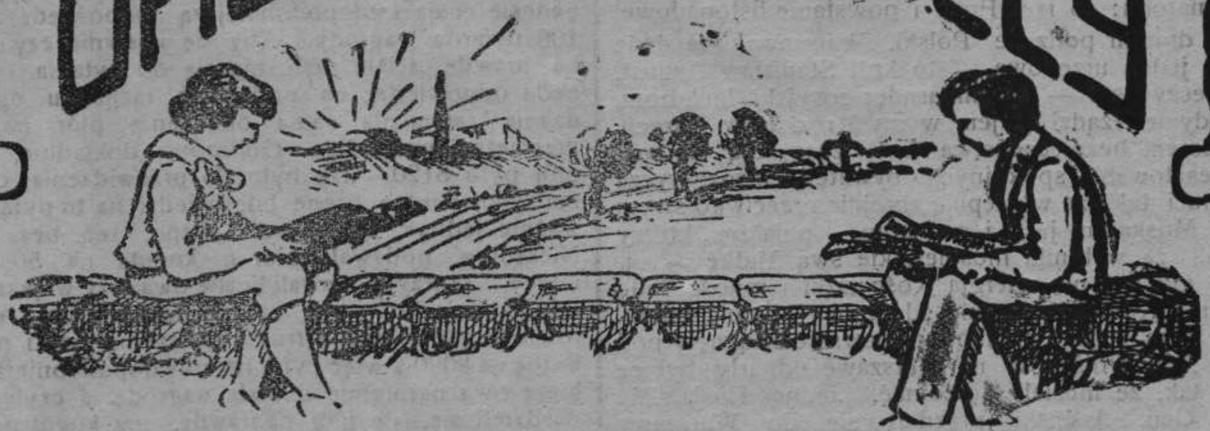
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 44. **Wąbrzeźno, dnia 12 listopada 1925.** **Rok II.**

Jan Kochanowski.

WIDZENIE NIEBA.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry,
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam jako trzeba
Tykam się nieba.

Toli jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, które nieskończony
Bieg bieżąc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?

Toli jest on krąg odmiennej światłości,
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny: prze Bóg, czy na jawi,
Czy mię sen bawi?

Tu widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą:
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony,
Trwa nieskończony.

Godne pałace Twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności, —
Widzę na oko, bowiem wedle Ciebie:
Ma miejsce w niebie.

Ktoby cię nie znał Lechu Słowianinie:
Któryś najpierwej zasiadł w tej krainie,
I opanował męstwem swojem mocne
Brzegi północne.

Kraka patrz, jako siedząc tak wysoko,
Przedsię ku miastu swemu skłania oko.
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda się mąż prawy.

Tu i fortelny Przemyśl jest wzniesiony,
I ten co dostał trafunkiem Korony,
Dojrzawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce: a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje:
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.

Ziemowit stoi wedle ojca prawie
Z drugiemi równo. Ty wyżej Miecławie,
Którego sprawą Chrześcijański zakon
Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy,
Polska szeroko swych granic pomknęła,
I serce wzięła.

Widzę Jagiełło i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu:
Widzę i ciebie gwiaździe równym prawie,
Cny Władysławie.

Tu też jest Olbracht, Król serca wielkiego:
Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju
Wytchła w pokoju.

Szlachetne dusze, które swej dzielności
Macie w zapłacie niebieskie radości,
Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła! —

Rocznica rzezi na Pradze.

Bohaterska tragedja dziejów ojczystych dziwnie się wiąże z listopadem. W miesiącu tym, na tle złotej jesieni, leżą dwie krwawe plamy wysiłku o wolność i honor narodu: to rzeź Pragi i powstanie listopadowe.

Po drugim podziale Polski, Warszawa ma dwie władze: jedna urzędowa — to król Stanisław August, druga rzeczywista — to ambasador rosyjski Igelstrom, który jedynie rządzi krajem w myśl rozkazów carycy. Pod pozorem bezpieczeństwa króla zaczynają się masowe aresztowania spokojnych obywateli, co rozgorycza resztę braci tak, że występują zbrojnie przeciwko swym wrogom Moskalom jako i zdrajcom — polakom, którzy zaprzedali za srebrniki moskiewskie swą Matkę — ojczyznę. Gdyby nie energja Kościuszki i miłość ludu ku niemu i Kilińskiemu, nie zdołanoby stłumić buntu. A tymczasem wojska prusko-moskiewskie ściągnęły pod stolicę. Atak Prusaków na Warszawę odparty był ze stratami, tak, że musieli się cofnąć. Jednak Rosja stała posiłki. Gen. Jasiński przedarł się do Warszawy z resztą wojska i teraz jedynem zadaniem Kościuszki było nie dopuścić wysiłków, idących pod wodzą Suworowa do złączenia się z armją Fersena, która odeszła z pod Warszawy. Spieszy zatem Naczelnik do Siedlec, celem wydania rozkazów Ponińskiemu, aby uderzył na tyły armji Fersena. Kościuszko bowiem nie przypuszczał, aby poniósł klęskę, i aby Poniński go zdradził. Była to znana nam bitwa pod Maciejowicami, której przyczyną klęski był Poniński. Naczelnik ciężko ranny dostał się do niewoli. A Suworow złączywszy się z Fersenem szedł na Warszawę, w której powstał wielki zamęt, bo zabrakło wodza, umiłowanego przez lud i żołnierzy, bo zabrakło głowy mądrej i serca, które biło ideą niepodległości.

Rada Narodowa ustanowiła głową rządu Tomasza Wawrzeckiego, człowieka zacnego, lecz bez talentu wodza. I oto 4-go listopada Moskale podchodzą do przedmieścia Warszawy P r a g i. Gen. Zajączek dowodzi Polakami; wywiązuje się bój karabinowy, a potem na szable. Cudów męstwa dokonywało wojsko polskie ze swymi wodzami w obliczu kilkakroć liczniejszej armji nieprzyjacielskiej. Jednak nie wstrzymały bohaterskie piersi żołnierzy — polaków naporu Moskali, nie wstrzymały ich ręce mieszczan, kobiet, a nawet dzieci. Krok za krokiem szli, krwią i ogniem znacząc swój pochód. Zginął Jasiński, poległ Korsak — a Pragę zdobyto, nad którą zapanował Suworow. Resztki wojsk polskich cofnęły się do Warszawy, paląc most na Wiśle. Zamiast uchylić czoła przed tak bohaterskim narodem, którego wolności nawet dzieci broniły, powziął ten dziki Azjata straszną zemstą.

Noc z 4 na 5-tego listopada była jednym krzykiem męczeństwa. Pijane kozactwo w łunach pożaru zabijało bezbronnych, pastwiło się nad dziećmi, rozcinając je w oczach matek lub rozbijając ich główki o mur. Nieszczęsne, nawpół obłąkane z rozpaczy kobiety rzuciły się ku Wiśle, topiąc się wraz z dziećmi. Widząc to kozacy sprawili taką rzeź, że tej strasznej nocy zginęło 18 tysięcy ludności cywilnej, nie licząc obrońców, którzy polegli na szańcach Pragi. Wszystko ociekało z krwi, a wody Wisły zaróżowiły się. Następnego dnia Warszawa podpisała warunki poddania się, a 8-go listopada Suworow wszedł do stolicy.

Dnia 4-go listopada br. przypada 141-letnia rocznica owego gwałtu, okrucieństwa i rozlewu krwi niewinnych, jakim była rzeź Pragi. Zatem po stuczterdziestu latach, odzyskawszy wolność, złóżmy hołd męczennikom, poległym z rąk dzikiego kozactwa.

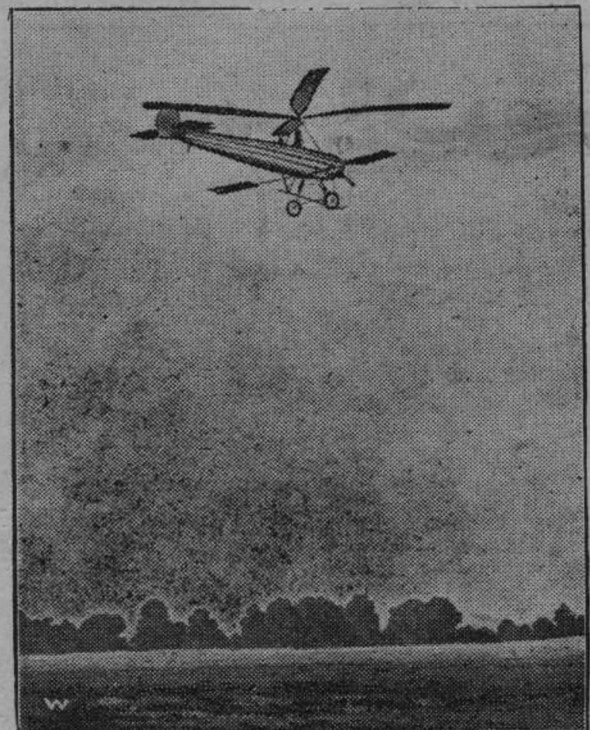
H. W.

Rozmaitości.

Ile piór ma kogut.

Takie pytanie zadała redakcja jednego z pism amerykańskich swoim czytelnikom, zaznaczając, że kto nadeśle najprawdopodobniejszą odpowiedź, otrzyma 100 dolarów nagrody. Aby się upewnić, czy czytelnicy na prawdę ściśle zastosują się do pytania i nadsyłać będą odpowiedzi, na podstawie rachunku oparte, redakcja zarządziła sama obliczenie piór na kogucie przeciętnej wielkości. Obliczono dokładnie, że tych piór było 8120. Jak było do przewidzenia, czytelnicy nadsyłali bardzo liczne odpowiedzi na to pytanie, przeważnie jednak odpowiedzi ślepo, też bez obliczeń. Niektórzy podawali piór u koguta na 50.000, byli i tacy, którzy podawali liczbę dwa razy większą. Jedna zaledwie znalazła się czytelniczka, która widocznie również zadała sobie trudu obliczenia piór i podała ich liczbę na 8000 a więc cyfrę najprawdopodobniejszą. Kobieta owa naturalnie dostała nagrodę, a czytelnicy dowiedzieli się, ile piór naprawdę, ma kogut przeciętnej wielkości.

Najnowszy wynalazek w lotnictwie.



Na rycinie powyższej widzimy aeroplan, znajdujący się w locie, a naśladujący mechanicznie lot ptaka. Jest to maszyna wynaleziona przez hiszpańskiego inżyniera, don Juan de la Cierva. Wynalazek ten jest ukoronowaniem daremnych dotychczas wysiłków, podejmowanych niejednokrotnie przez najświetniejszych uczonych świata. Wynalazca jest synem byłego ministra wojny. Lot powyższy zademonstrowany został niedawno w aerodonie w Farnborough, w Anglji, który wzbudził wielkie zainteresowanie we wszystkich sferach. Zewnętrznie odróżnia się ten aparat od zwykłego samolotu tem, że posiada ponad aparatem cztery olbrzymie skrzydła, które jednak nie są poruszane za pomocą motoru, lecz przy wzniesieniu się same w ruch się puszczają. Aparat ten jest w stanie wznosić się i opuszczać prawie zupełnie prostopadle, a lądować on może na małym skrawku ziemi. Z tego powodu aparat ten nadaje się do powszechnego używania.

— Rozum jest to latarka, którą sobie musi świecić i cnota i dobroć i serce, inaczej mogą sobie porozbijać nosy, a co gorzej, nosy drugim.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem. 6

(Ciąg dalszy)

— Jużto na Krymie, po miastach, dobrze sobie żyją Tatarzy, i nawet rozlicznych wygód używają; ale te ich hordy, co się tułają po stepach, za Dnieprem, aż po Don i Wołgę, jak „Nohajcy", rozbitki Złotej Hordy, żyją w wielkiej dzikości i barbarzyństwie. Nie orzą ani sieją, nie znają chleba ani jarzyn, za to bydła i wszelkiego dobytku dużo chowają; u jednego bywa po kilkaset owiec, po kilkanaście wielbłądów, po kilkadziesiąt krów, wołów i klaczy. Jedzą chętnie wilki i lisy, które w polach biją. Pieniędzy nie znają, a gdy do nich przybędą Tatarowie z Czerkas z suknem i płótnem, to im płacą sztukami trzody swojej. Najlepsza zwierzyna dla nich, kiedy bydlę padnie. Twierdzą, że to co sam Ałłach (Pan Bóg) zabił, jeść trzeba. Zresztą ze skór bydlęcych robią wory; w te doją mleko klaczy, wielbłądzie, owcze itd., kwaszą je, a po odlaniu serwatki, zgęstniałe na ser, wylewają na opończę, na której zwykle sypiają i tak to się suszy na słońcu; a jedno i drugie, przechowują na zimę, bo drzewa nie mają, żeby sobie co ugotować mogli, tylko czasem suchą trawę zapalają. Większe kawały mięsa, jak mówiłem, pod siodła kładą, żeby się tam rozparzyło i wymacerowało, a potem ze smakiem jedzą.

— Ach, jakież to szkaradne! — wykrzyknęły dziewczęta.

— To jeszcze nie koniec; kiedy im bydło wyginie od pomoru lub nieprzyjaciela jakiego, to się nieraz zdarzy, że syn ojca zabija i zjada; rodzice zmarłe dzieci z ziemi wykopują i pożerają.

Wszyscy słuchali grozą przejęci, a Gozdawa pytał:

— Czyście to wszystko na własne oczy widzieli?

A jakże — odpowiedział młodzieniec. — Długiem ja lata między nimi przepędził i bywałem na stepach, w domkach ich czyli namiotach, zwanych kotarhy, co sobie klęcą z pilśni owczej lub wielbłądziej ubitej na grube sukno. W lecie i tego nie potrzebują, koczując z miejsca na miejsce, gdzie lepsze pastwisko. Wielki to już pan u nich, gdy na dwóch wozach majątek swój i dom wieźć musi, zaprzągłszy wielbłądy lub woły. I konie tatarskie dziwnie wytrzymałe, bez paszy się obchodzą, często poprzestając na liściach suchych, lub korzonkach, z ziemi kopytem wygrzebanych. Konie te, łoszaki, niewielkie, cienkie i długie, niepozorne ale silne, ubiegają i 20 mil na dzień, nie lękając się ani ognia, ani wody. Czasem w polu nad wodą stoi jakaś świątynia pogańska; tu Tatarzy schodzą się i składają bogom na ofiarę pierworodne bydło swoje, połowicę paląc, a drugą połową karmiąc ptaki i różne zwierzęta; stąd wielka tam moc bywa sępów, orłów, kruków itp.

Dzikie te hordy najwięcej szanują hana z Perekopu, co na Krymie siedzi, ale i tego nie zawsze słuchają, więc często musi się im okupywać, albo wojować z nimi. Ci to właśnie Nohajcy, których sporo było w naszym koszu, wymordowali jeńców tam na stepie; nawet wyglądali daleko straszniej od innych, z czarnemi oczyma i głowa goloną, na której jeden tylko kosmyk zostawiają, około ucha zakręcony. Twarze ich śniade, szerokie, zęby jak u wilków. Już Tatarzy krymscy daleko więcej do ludzi podobni,

VI.

Na Krymie. — Przeprawa przez Dniepr. — Gorączka. — Krym. — Niewolnicy tatarscy. — Grody i miasta.

Tymczasem pędzili nas Tatarzy coraz dalej ku południowi. Czwartego dnia, od czasu porwania naszego, o zachodzie słońca, stanęliśmy nad rzeką ogromną, o żółtawych wodach, co się z wielkim szumem rozbijała na kamiennych skałach, przerzynających jej koryto w poprzek niby olbrzymie progi. To były Dnieprowe porohy! Nad brzegiem rzeki zatrzymaliśmy się na noc, ale jakże nam, jeńcom nieszczęśliwym, straszno było myśleć, że to ostateczna ziemi naszej granica! Jutro powloką nas dalej w kraj obcy, straszny; dziś jeszcze, choć w niewoli, ale widzimy wokoło siebie szerokie, bezmierne, jak okiem zajrzeć, stepy Ukrainy. To też wieczorem, przed snem, choć znużeni śmiertelnie, uklękliśmy wszyscy do pieśni nabożnej i całowali z płaczem ziemię u stóp naszych, jak gdyby żegnając ją na wieki.

Nie było już naszego szlachcica, który niby ojciec czuwał nad całą gromadą, ale teraz miejsce jego zajął ksiądz, zakonnik w habicie kapucyńskim, którego jakoś pohańcy oszczędzili, myśląc zapewne, że to czarownik jaki. Bali się dotknąć jego i paciórków, które w ręku trzymał, odmawiając często różaniec, ale pędzili go z innymi w jasyr, gdyż był jeszcze zdrów i silny. On to z rana o świcie i przed nocą, pierwszy intonował pieśń do Bogarodzicy, a wszyscy za nim, kto tylko miał siłę jeszcze usta otworzyć. O świcie Tatarzy zaczęli się gotować do przeprawy przez Dniepr i to bez łodzi i bez mostu żadnego.

— A tom ciekawy, jak sobie poradzili, mości panie? — pytał pan Gozdawa.

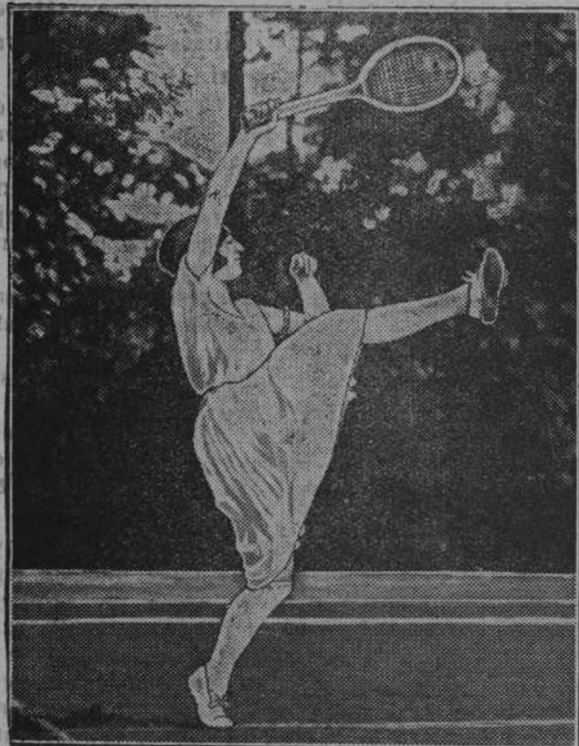
— Dziwne oni na wszystko mają sposoby. Oto i teraz, konie wiążąc po kilka i przyczepiając im snopy z trzciny, żeby lżej było płynąć, związywali im ogony razem. Kiedy takie żywe tratwy były przygotowane, co sporo czasu zabrało, zaczęli wsiadać, nas jeńców także powiązanych, na koniach przymocowując, i wybrawszy miejsce, gdzie rzeka mniej bystro pędzi, dziko wrzeszcząc na konie, rzucili się wpław do wody. Pewny byłem, że ostatnia godzina nasza nadeszła, ale i tym razem nas Opatrzność ocaliła. Ile czasu trwała przeprawa — nie wiem, bom ledwie żywy ze strachu, obejmował z całej siły brata, żeby im się nie wysunął. Wreszcie zmoczeni, zbici, znaleźliśmy się na drugim brzegu. Nie obyło się bez szkody; kilka kobiet z dziećmi utonęło; jedna, jak dziś pamiętam, która omdlawszy, wypuściła z ramion dziecię, kiedy oprzytomniała już na brzegu, skoczyła jak szalona i rzuciła się w rzekę, nim ją Tatarzy pochwycić zdołali.

Bydło powiązane za rogi i ogony, wielkiemi tykami popychali Tatarzy na brzeg, ale wiele się podusiło i pozabijało; te pochwyciwszy, zaczęli po swojemu na jadło przyrządzać. Wozy, o wysokich dwóch kołach każdy, poprzewlekali jakoś na drugi brzeg i tam dopiero, po ciężkiej przeprawie, rozpoczął się popas.

Co dalej było, nie umiem powiedzieć; ziębnięty, przemokły, straciłem przytomność i leżałem w gorączce. To mi się zdawało, że woda zalewa mi nogi, ręce, szyję, podchodzi coraz wyżej, dusi i pochłania, a ja wyrywałem się i broniłem z całej siły; to znów czułem, jak matka się pochylała nademną i głowę moją bierze w ręce swoje, ale te ręce jakoś palą, niby ogień, i pali się głowa cała i pęka z bólu strasznego. Musiałem długo tak cierpieć, a oni nieprzytomnego wlekli dalej, coraz dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mistrzynie gry tennisowej.



Lenglen.



Neppach.

Nadzwyczajne sukcesy święciła w Wiedniu światowa mistrzyni gry tennisowej, pani Zuzanna Lenglen, rodem Francuska. Fenomenalna jej gra wywołała entuzjazm publiczności wiedeńskiej. Zdjęcie nasze na lewo przedstawia p. Lenglen, zaś na prawo partnerkę jej, mistrzynię niemiecką panią Neppach.

Zagadka

ułożyła Halina Szulcówna Niem. Łąkie.

Z niżej podanych sylab ułożyć 27 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znanego pisarza polskiego i śliczną pieśń, którą on ułożył.

1. Najludniejsza i najbogatsza w płody, wulkaniczna wyspa.
2. Wulkan.
3. Wodospad.
4. Miejscowość zwycięskiej bitwy Polaków ze Szwedami.
5. Królowa lidyjska w mitologji greckiej.
6. Zasłona na twarz, używana na Wschodzie.
7. Skalista wyspa w Europie.
8. Jeden z większych portów w Europie.
9. Słynne ogromne więzienie w Londynie.
10. Port handlowy nad morzem Czarnem.
11. Ulubione miejsce pobytu Jana Sobieskiego.
12. Statek jednomasztowy.
13. Równina w okolicy Rzymu.
14. Epopeja Homera.
15. Najwyższy szczyt wulkaniczny w Afryce.
16. Jezioro w górach Abisyńskich.
17. Najstarsze miasto górników w Polsce.
18. Poetycka nazwa miasta Jerozolimy.
19. Pokojowiec turecki.
20. Samogłoska.
21. Piastowska stolica Śląska.
22. Miejscowość pamiętnej bitwy w 1831 roku.
23. Pole zwycięskiej bitwy króla Łokietka.
24. Miasto w Syberji.
25. Najwyższy szczyt gór Kaukaskich.
26. Kraj położony nad rzeką św. Wawrzyńca.
27. Samogłoska.

Sylaby: A, a, a, a, a, a, a, am, am, an, ar, b, c, c, c, c, c, ce, d, da, da, da, de, el, el, ę, ę, fa, g, ga, ga, go, h, ho, i, i, ir, ir, ja, ja, ja, k, k, k, ka, ka, ke, ku, ku, l, l, l, l, la, la, la, li, lu, ł, łę, ło, m, m, m, m, n, n, na, na, ne, ni, ni, o, o, o, os, o, p, p, pa, r, ra, ra, ro, ro, ro, ru, s, s, s, s, s, sa, sa, so, t, t, t, te, te, w, w, w, w, w, w, wi, z, za, zew, zo.

Rozwiązanie magicznego krzyża z Nr. 37

				W				
				o				
				ł				
	P	o	l	o	n	e	z	
				d				
				y				
				j				
			D	o	n			
			ł	a	w	k	a	
	K	o	r	s	y	k	a	
S	z	t	o	k	h	o	l	m
S	t	a	n	i	s	ł	a	w

nadesłali: „Kmicic“ z Lubawy, „Król pustyni“ z Nowegomiasta, „Lampart“ z Nowegomiasta, „Longinus“ z Lubawy, „Niezapominajka“ z Nowegomiasta, „Podbipięta“ z Nowegomiasta, Marja Pokojska z Kazanic, Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, „Wolnopróżniak“ z pod Nowegomiasta, „Zawisza Czarny“ z Nowegomiasta, „Złota rybka“ z Nowegomiasta.